

Pismo to wychodzi
trzy razy w tygodniu
to jest: w Ponie-
dzialek, Środę i
Piątek o drugiej
po południu.

ZBIERACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 366
Nrów wynosi Złp.
6 i przyjmuje się w
księgarni Czecha,
w handlach Kocha
i Schreibera.

ŚRODA 29 LISTOPADA

N^{br} 11.

1837 ROKU.

KOPALNIE W KORŃWALLIS.

Rzeczywiste życie społecznych stawia nam częstokroć przed oczy przedmioty smutniejsze i dziksze, niż je najognistsza wyobraźnia poety wymarzyć podola. Przytyczone tu zdarzenie przypadło w istocie w roku 1812 w zachodniej części kopalni kornwalskich:

W pewnej małej, lecz wkruszc nader obfitej części kopalni, nory tak głęboko zapuszczały się w ziemię, iż nawet wiele sążni po pod morze sięgały. Gdy biedni, pod ziemią zagrzebani górnicy, wytechnawszy chwilę z uciążliwej pracy, na kupach wydartego ziemi kruszcza wypoczywali, główną ich było rozrywką przysłuchiwać się wyciu wiatrów i szczekaniu bałwanów morza, rozbijających się o skaliste brzegi. Gdy wyszli kiedy z swych żywotnych grobów, pu-

sta i dzika tylko równina rozszérzała się przed ich oczyma, wkoło ponura i nieożywiona natura, czarne kupy kruszczu, podobne grobom, lecz nie grobom, na których tkliwa przyjaźń i miłość zaszczerpia kwiaty, a grobom zbrodniarzy, które tylko ocieniają ciernia i głogi, a których unika oko przechodnia. Atoli i ta dziecza zaludniona była obficie, życie skrzętne malowało się na twarzach zamięszkałych tu dzieci i starców, i było im miło brodzić we wnętrzu ziemi za szukaniem kruszczu. To uciążliwe przewracanie ziemi za skarbami musi jednak osobliwszy mieć pociąg dla człowieka, gdy ci pracownicy nędzny zarobek, lichą eząstkę dobytego metalu, przekładają nad pewną inną zasługę.

Kapitan William, jeden z nadzorców kopalni, objężdżał w pierwszych dniach Siernia r. 1812 część kopalni nad samém mo-

rzem, i dochodził czynności pracowników. Już odwiedził był najniższe głębie kopalni i właśnie skończywszy obchód, umyślił powracać na górę, gdy wszedł w jeden nór, w którym tylko dwóch pracowało górników; była to głębia może 20 sążni pod powierzchnią ziemi. Jak we wszystkich społeczeństwach, podobnie i między górnikami często znajdują się tacy, których drudzy za oświećszych uważają, i którzy zatém u rówienników swoich są niejakiem rodzajem wyroczeni. Pascoe, jeden z dwóch pracujących tu górników, był starym i doświadczonym, a dla licznych przygód, które przebył i które przyjemnie opowiadać umiał, lubiono go w całej okolicy. Był on za młodu żeglarzem i niemal świat cały objechał. Górnicy, którzy dni i nocy we wnętrzu ziemi przepędzają, są bardzo wielkimi miłośnikami powieści i opowiadań. Pascoe był zatém nieocenionym dla nich, a komu u boku jego pracować wypadło, miał się za szczęśliwego. Nie dawno właśnie stoczona była bitwa pod Salamanką, a kapitan William pragnął, nim znowu na górę powróci, pogwa-

żyć ze starym górnikiem, który znał dokładnie Hiszpanią.

Częstokroć człowiekowi, który do swęj zguby dąży, los zdaje się dawać skinienia, któreby go uratowały, gdyby na nie zważał. Więcej jak raz czuł William żądę oddalenia się z miejsc tych na górę. Lecz ciekawość przewyciężyła, i udał się do pracowni dwóch wspomnianych górników, którzy właśnie obiadowali, zatknął swą lampę w ścianę, usiadł obok Pascoego i rozkazał drugiemu górnikowi, synowi Pascoego, udać się na górę. Górnicy bardzo są zaborbonni i sądzą często, iż miéwają przeczucia, ostrzegające ich o nieszczęściu. Ten młody człowiek zaręczał potém, iż gdy na rozkaz kapitana wychodził z kopalni, zdawało mu się, iż tenże zupełnie przerażony wyglądał, i mówił do starego Pascoego, iż nie wie co to jest, ale jakowyś niepokoi go sen, który miał zeszlęj nocy. Śniło mu się, mówił, iż był pogrzebanym żywcem pod ziemią, słyszał atoli nad sobą wrzące bałwany morza, a lampa ciągle tłała w rękę jego.

William był w kwiecie wieku męzkiego, a od niedawna z uko-

chaną i kochania godną posłubion małżonką. Ta z upragnieniem oczekiwała jego przybycia — on bowiem tylko sam był jej życiem i pociechą! Kwieciste, żyzne okolice, z miłości dla niego na tę zamieniła puszczy, a tłum towarzyski na samotność w objęciu ukochanego małżonka. Dziekie to nadbrzeże niczem nie pociągało oka, nie nie urozmaicało jednostajności tutajszego pozycia, prócz chyba, gdy unieszczęśliwiony okręt, zagrożony rozbięciem u skalistego brzegu, w burzliwej nocy zimowej dawał wystrzały trwogi. (*Nothsignale*). Wyraźnie słyszano w ówczas wrzawę nieszczęśliwych, a ci, którzy krom chęci nie podolali dać im ratunku, nazajutrz tylko szczątki zgruchotanego okrętu widzieli pływające u swych brzegów. Lecz William i w tém ustroniu czuł się szczęśliwym, jego najmilszą było pociechą, gdy po kilka godzinném zwiędzaniu podziemi nadeszła godzina, wracająca go w objęcie ukochanej małżonki — a wtenczas takim uniesieniem biło serce jego, jak bije serce Araba, błędzącego wśród suchej puszczy, gdy z dala widzi palmę nad jeziorem.

William ciekawie słuchał opowiadania starego Pascoe, gdy obaj nagle usłyszeli łoskot, jak gdyby zapadającej się w pobliżu ziemi. Ucichli na chwilę, spojrzeli po ścianach kopalni, a potem wzajem po sobie. Łoskot ten był podobny do oddalonego grzmotu, lub wyjącego wichru przed począciem burzy — lecz w chwili wszystko ucichło. «To odgłos pracujących w ościennym nórze,» rzekł starzec; a gdy William tegoż był zdania, dalej poczęli prowadzić rozmowę. Nór, w których się znajdowali, jeden z najstarszych w Kornwallis, był już przed wiekami obrabiany. Łoskot pochodził z tego, iż ziemia, może jakie dziesięć sążni pod nimi, zapadać się poczyniała. Była tam jama w skale, w której od niepamiętnych czasów już nie robiono. Wkrótce łoskot bliżej i mocniej dał się słyszeć, uczyli ziemię chwiejącą się pod nogami, włosy z przerażenia powstały im na głowie, zerwali się, ale już było za późno. Hurkot coraz straszliwszym się stawał, widzieli około siebie chwiejące się ściany i powalę nóru, jak gdyby trzęsienie ziemi je poruszało. W trwodze śmierci

poczęli wrzeszczeć, biegać, wołać ratunku — lecz siły ludzkie już ich wyratować nie podolały. Ziemia, która powoli usuwała się pod nimi, nagle z łoskotem w głąb się zapadła, jak lawina, zsunęła się w przepaść — i pochłonęła ich w odmęcie, gdy tymczasem pozatykane w ścianę lampy przyświecały straszliwemu zdarzeniu ponurym swym blaskiem.

Przepaść, w którą się zapadli, była 50 sążni głęboka i w pół wodą napelniona; raz jeszcze w bezsilnej rozpaczycy usiłowali ratować się, raz jeszcze podnieśli wrzaski jęklive — głos starca wyżej wzbił się, niż Williama — i wszystko ucichło...

Syn Pascoego, któremu William był rozkazał oddalić się, a który z wolna szedł w górę, najprzód dostrzegł to nieszczęście; za ledwo 50 stóp był w górze, gdy usłyszał ów pierwszy łoskot, wołał na obu pozostałych, lecz, nie otrzymawszy odpowiedzi, sądził, iż są w rozmowie zatopieni, i nie uważał na to dalej — usłyszawszy powtórnie łoskot, obrócił się, a gdy idąc powoli, nie był się jeszcze zbyt od dalił, ujrzał całą okropność o-

tworą przepaści, na który tylko zdala cień niepewnego światła dwóch w górze pozostałych lamp padał. Cisza po straszliwym łoskocie już była zapadła, w tem usłyszał głos — niby ojca, i jak obłąkany spieszy wzywać ratunku od towarzyszy.

Małżonka Williama z niecierpliwością jego oczekiwała przybycia, bo pora obiadowania już była przeminęła; niespokojna wyglądała oknem, czy go nie zoczy. W tym spostrzega, jak przylatuje jeden z górników z wyrazem trwogi i przerażenia na twarzy, jak w chwili gromada towarzyszy go otacza — bez tehu wylatuje i staje między tłumem. Wszystkich oczy widzi na się zwrócone i z żalem spoglądające, ale nikt nie ma serca prawdy jej wyjawić. Powiedziano, iż kawał skały się urwał i nór jeden zawalił, iż z niego wyjść nie można, lecz zaraz ma się temu zapobiedz. Człowiek jest wprawdzie panem słów swoich, lecz, by się wyraz, znamionujący uczucie w twarzy, nie wykrył, to rzadko w jego jest moc — a tak nieszczęsna, z twarzy otaczających ją górników, i z ich żałośnie na niej spoczywających

spojrzeń wkrótce wyczytała, co najgorszego. «Mój ojciec!» wołał jak obłąkany młody Pascoe, »ratujcie, ojca mego!« ale zaledwie go słuchano, wszystkich oczy zwrócone były na nieszczęśliwą niewiastę, bo wszyscy, nawet dzieci, sami czuli, iż żal i boleść żony stokroć mocniejszą jest nad boleść syna. Drżąca i jak obłąkana pobiegła na brzeg przepaści wołając: «Williamie, mój Williamie! i tożto ma być grób twój!» Wszyscy tym widokiem byli poruszeni i rozrzuwieni, i dali sobie słowo, iż wszelkich sił użyją do ratowania nieszczęśliwego kapitana; wzięto się do narzędzi i w kilku razem miejscach poczęli górnicy grzebać pod ziemią. Złzawą niecierpliwością nieszczęśliwa małżonka stała nad brzegiem przepaści, a w głębi zranionego jej serca odbijało się każde uderzenie górniczego młota. «Ostrożnie!» wołała, «na Boga, ostrożnie, by go który z upadających kamieni nie przytłumił! czy już jest?... już go widzicie?... a co, porusza się?... jestli żywy jeszcze?» — Górnicy dzień cały pracowali, lecz, ni ten dzień, ni następny, aby najmniejszego śladu nie oka-

zały — nawet smutnej pociechy znalezienia zwłok nieszczęśliwego musiano rzec się nareszcie, nie jakoby myślano, iż za głęboko są zasypani, lecz, że sądzono, iż woda już ich strawiła zapewne; ten bowiem przymiot przypisują powszechnie wodzie, mającej dużą ilość metalu w sobie.

Nie długo po tém zdarzeniu zarzucono kopanie w najgłębszych nórach téjminy; znaczna część pracowników, będących już nie potrzebnymi, udało się w dal szukać pracy, a wkrótce czas zataił i pamięć okropnego zdarzenia u wszystkich, prócz jednej. Nieszczęśliwa małżonka Williama dotąd tenże sam, co z mężem, zamieszkiwała domek — była jeszcze młodą i nader powabną, lecz rzekła się świata, a tylko pamiętce męża i swój boleści żyła w téj odludni. Po pięciu tak samotnie i smutnie spędzonych latach, przykrzyć się jej zaczęło życie. Niespodzianie młody, przystojny człowiek, nazwiskiem Andrews, zjawił się w tém ustroniu; był dość zasobnym, upodobał sobie wdowę i żądał jej ręki. Dała mu ją, lecz i z nim nie porzuciła chaty, gdzie z pierwszym drogiem żyła małżon-

kiem. I potem jednak widziano, iż nowe jej nie zakwitło szczęście; obłok smutku ciągle okrywał jej czoło, a rzetelna miłość nawet drugiego małżonka aby na chwilę rozpogodzić je nie podolała.

(DOKOŃCZENIE NASTĄPI.)

—❦—

POCHWAŁA SAMOTNOŚCI.

Samotności! ulubiona towarzysko moja, twoim jedynie pochwałam poświęcam to pismo, bo tobie winna jestem wiele pociech w życiu mojem. Lecz czyliż zdołam wykreślić korzyści jakie przynosić zwykłaś miłośnikom twoim? Wszystkie wieki, wszystkie stany doświadczenia dobroczynnego twego wpływu, tak na moralnym jak i fizycznym jestestwie swoim. Młodzieniec, wzbogacający umysł naukami, w twym towarzystwie najlepiej z tychże korzysta; mędrzec, w ustroniu unieśmiertelnia swe imię pracując dla oświaty współczesnych i potomności; badacz natury usiłuje w samotności zedrzeć z téjże zasłonę, i zacieka się nad jej cudami; cnotliwy w ustroniu wznosi myśl i serce ku

Bogu, zastanawia się nad wielkością, wszechmocnością i dobrocią jego, dziękuje mu za dary opatrności, a w przekonaniu, że niema miejsca, któreby Bóg przytomnością swoją nie napełniał, zdaje się mu, że w cichém ustroniu, w oddaleniu od świata, modlitwa jego skuteczniejsza będzie. Rycearz, obciążony laurami, okryty chwałą, szuka ciebie, i wolniej po znojach wojennych w twém ustroniu oddycha. Starzec, żyjący wspomnieniami w twojem towarzystwie karmi się przeszłością. Młoda i niedoświadczona dziewica, ucieka do ciebie, by się mamila zwodniczą przyszłością; nieszczęśliwy, w twém zaciszu jedynę (która mu jeszcze pozostała) doznaje pociechy, iż wolniej łyć może. Samotności! ty jesteś pocieszycielką tych wszystkich, którzy nie sobie niemają do wyrzucenia; zbrodniarz tylko ucieka od ciebie, drży na twoje wspomnienie, bo robak sumienia tém mocniej dręczy duszę jego, gdy się samotnym być widzi. Niech świat chwali huuczne zabawy, niech goni za ich zwodniczemi ponęty, jakiz mu

zysk przynoszą? sytość, nudotę, utratę zdrowia, majątku, a często i cnoty. Samotności! Ja, która doświadczałam tylokrotnie dobroczynnego twego wpływu na życiu mojem; która tobie winna jestem zamiłowanie nauk; która nakoniec w szczęśliwej wiosnie życia mego, nieznająca co to są troski, nieszczęścia i zdrada, wychowana na łonie cuotliwych rodziców, kosztująca prawdziwego szczęścia, tobie lubiłam poświęcać godziny moje; w twojem ustroniu, czy to z książką lub piórem w rękę, mile czas mi upływał. Później cóż mi w utracie najlepszego ojca sił i mężstwa dodało? Samotność; jej winna jestem zastanowienie się nad znikomością życia ludzkiego, pociechę w przekonaniu o nieśmiertelności duszy, a tém samem łzy osuszającą nadzieję, że po krótkiej życia podróży połączę się z ojcem moim nazawsze.

Zastanówmy się jeszcze nad wpływem samotności na nauki. Gdzież Owidyusz wydał sławne swe pienia? wtedy, gdy był wygnany. Gdzie Tasso, Jeruzolimę wyzwoloną? Wtedy, gdy ukrywać się był zmuszonym

przed gniewem i zawziętością Karola V. Gdzie Petrarck pisał czule swe listy? nad źródłem Wokluzy. Gdzie Wolter unieśmiertelnił swe imię w zawodzie tragicznym? w zaciszu Fernéj. Gdzie Kochanowski pisał czule swe treny? pod rozłożystą lipą w Czarnolesie. Gdzie spoczywał Jan III. po znojach wojennych? jak nie w cieniu drzew Wilanowa. Gdzie Drużbacka czule pisała wiersze? w wiejskiem zaciszu. Zkąd najtkliwsze pisała do córki swe listy nieporównana Sévigné? Jak nie z smutnej Bretanii; często ona wspomina własność swoje Rochers, samotność, świszczące wiatry, i ciepło komina, powtarzając po swym powrocie w Witry, gdzie świetne zjazdy bywały, że tylko w samotności wolno oddychać można. Fontenelle, pisząc mądre swoje dzieła, pracował nad niemi zamknięty w swoim gabinecie. Fnelon szukał samotności, by w Telemakn przedstawił wzór panować mającemu księciu Burgundy. — O ileż korzyści, ile pociech zamiłowanie samotności nieprzynosi! Gdyby nawet wpływu na nauki nie miała, jest

ona zawsze dobroczynną, bo nam zdarza sposobność poznania samych siebie, a tém samém zastanowienia się nad przywarami naszymi, do usiłowania udoskonalenia się, i wzmocnienia w cnotach. A. K.

ROZMAITE

WIADOMOŚCI.

Wiadomo jest powszechnie iż morze Bałtyckie zajmuje co rok prawie części ziemi nie zbyt wzniesione pod nad brzegami będące; rozumiano dotąd iż Prussy były wyłączone od tego uszczerbku, lecz poszukiwania pewnego Polaka nazwiskiem *Domesko*, dowiodły, iż i te uległy powszechnemu losowi tak dalece, iż cała prowincya w obwodzie Królewieckim zalaną zupełnie została. Od czasu zajęcia Pruss przez zakon Teutoński, prowincya Wittland położona między Pillau, Brandeburgiem i Bałgą, przyłączona została do miasta Lubeck, lecz wszystkie ślady tej ziemi znikły w wodzie. Pizański, w dziele swoim o morzu Bałtyckiem wzmiankuje, iż morze to ciągle zaléwa równiny na północ i zachód Samlandu,

i że pomiędzy ludem trwa mniemanie, jakoby poprzednio wielkie przestrzenie ziemi starożytnemi lasami okryte, tym sposobem zniszczone zostały. Dziś nawet, bałwany morskie wyrzucają często wielkie korzenie drzew, które bez wątpienia do tych odwiecznych lasów należały.

Pani Kamilla Bodin (Jenny Bastide) jedna z najulubieńszych autorek tegoczesnych romansów, wydała teraz nowy romans, pod tytułem: *Sténia*. Ostatnia ta praca godnie odpowiada okazującemu się talentowi w poprzedzających.

Pewien kompozytor niemiecki umieścił w swoich listach z Włoch następujące wiadomości o teatrze medyolańskim: «Lubo znam prawie wszystkie większe teatry Europy, teatr opery w Medyolanie wprawił mię jednak w nie małe zadziwienie. Zaledwo można wyobrazić sobie, jakie wrażenie robi ten gmach teatralny, jaki w nim przepych, jaki balet, jakie ubiory. Niekiedy bywało na raz po kilkaset osób na scenie. Teatr ten ma sześć rzędów łóż, w każdym po 40.